

Rzeczpospolita, 24-07-2009

## **Parytety jak numerus clausus**

Izabella Bukraba-Rylska

*Dlaczego środowiska feministyczne zakładają, że płeć powinna ściśle determinować światopogląd? - zastanawia się profesor socjologii*

Kiedy przed ćwierćwieczem miał uchwalony przez ONZ Międzynarodowy Rok Kobiet, Stanisław Szanter, socjolog i etnolog, podsumował jego dorobek bezlitośnie: słowa, hasła, slogany, truizmy powtarzane od lat. I zadał pytanie: jak to się stało, że genialna piastunka gatunku *Hominis sapientis* stała się tak słaba i głupia, popadła w sytuację tak żałośnie upośledzoną, że litościwi dobroczyńcy z ONZ musieli organizować specjalny rok jej poświęcony?

Szanter miał prawo w ten sposób formułować oceny, gdyż był autorem (poprzedzonej dziesięcioletnimi badaniami i zrealizowanymi po przetłumaczeniu na 29 języków 300 tysiącami ankiet) książki „Socjologia kobiety”. Do tej pozycji wydanej w 1948 roku, o której Jan S. Bystron napisał, że stanowi „trwałą pozycję w dorobku myśli ludzkiej”, a Bertrand Russel ubolewał, że została napisana co najmniej sto lat za wcześnie, warto odesłać dzisiejsze feministki.

### **Płeć określa świadomość**

Stanisław Szanter w podobny sposób odniósłby się zapewne do formułowanego obecnie postulatu parytetów dla kobiet. Jako jedna z sygnatariuszek listu otwartego przeciw parytetom chciałabym do argumentów tam zawartych dodać kilka innych zastrzeżeń.

Otóż, mój zdecydowany sprzeciw budzi wyraźna w postulatach środowisk feministycznych intencja klasyfikowania ludzi według ich cech biologicznych i przypisywanie im na tej podstawie określonych charakterystyk. To, że jest się kobietą bądź mężczyzną, podobnie jak fakt, że jest się członkiem tej czy innej grupy etnicznej, w niczym nie przesądza o predyspozycjach, wartościach i interesach reprezentowanych przez poszczególne osobniki.

Taki naturalistyczny redukcjonizm został dostatecznie skompromitowany, wydawać by się mogło, w koncepcjach rasowych. Zawiódł też, najwyraźniej, już na początku inicjatywy podjętej przez feministki. Okazało się bowiem, że są kobiety myślące inaczej.

Ciekawe zresztą, dlaczego te same środowiska głoszą, że płeć nie może ograniczać preferencji seksualnych, wyboru zawodu czy prawa do noszenia spodni, a jednocześnie zakładają, że powinna ściśle determinować światopogląd. Nietrudno zauważyć, że na miejsce stereotypowych wyobrażeń kobiecości zawartych w utrwalonych wzorach i rolach społecznych feministki pragną wprowadzić zupełnie inne wyobrażenia, ale oparte na tym samym fałszywym założeniu i co najmniej tak samo stereotypowe.

Nie sposób zgodzić się z kolejnym twierdzeniem, że reprezentacja grupy w danym gremium powinna odzwierciedlać liczbowy udział tej grupy w całej populacji. Przede wszystkim powraca absurdalne kryterium biologiczne, wzmocnione o skrajnie kolektywistyczną przesłankę: jeżeli ktoś został zaliczony (w dodatku nie przez siebie) do tak zdefiniowanej grupy, nie ma prawa tego podważać.

W społeczeństwie nowoczesnym, ceniącym status osiągnięty przez jednostkę w drodze jej indywidualnych wysiłków, odwoływanie się do przypisanej pozycji grozi regresem do jakiegoś neokastowego ustroju, w którym warstwa mędrców będzie wyznaczać pozostałym osobnikom, co mają myśleć i do czego dążyć. Drobne różnice wynikają zaś z tego, że obecnie zalecenia nie dotyczą obowiązku posiadania dzieci, zajmowania się domem ani siadania na traktory, lecz wchodzenia do polityki i rad nadzorczych.

Mającą służyć realizacji nowych ambicji (czyich?) zasada parytetu nie wydaje się dobrym rozwiązaniem. Przypomnijmy, że w 20-leciu międzywojennym w wielu państwach Europy stosowano tę zasadę (nazywaną wtedy numerus clausus) i była ona powszechnie krytykowana jako rasistowska.

Niezależnie od tego, czy wprowadza się ją z myślą o grupie postrzeganej jako zbyt silna, ekspansywna i zagrażająca pozostałym (za taką grupę uważani byli Żydzi, wyróżniani przez ustawy nazistowskie na podstawie pochodzenia), czy też o grupie uważanej za słabą i pokrzywdzoną – jej istota pozostaje ta sama.

Warto też się zastanowić, z jakim kształtem społeczeństwa mielibyśmy do czynienia, gdyby konsekwentnie stosować parytety.

Feministki, zarzucające pozostałym kobietom „fałszywą świadomość”, brak wiedzy i zdradę wspólnych interesów, grzeszą tym samym

Gdyby ściśle stosować zasadę proporcjonalności, należałoby pomyśleć nie tylko o kobietach w ogóle, ale też o kobietach pięknych (narażonych na molestowanie) i brzydkich (niechętnie zatrudnianych, zwłaszcza na pewnych stanowiskach), o kobietach z nadwagą, rudych, okularnicach, nie mówiąc już o niepełnosprawnych czy po pięćdziesiątce.

### **Rywalizacja między pierwotnymi hordami**

Krzyżowanie kryteriów ukazuje absurd samej idei, a ponadto prowadzi do oczywistego wniosku, że każdy człowiek jest niepowtarzalną kombinacją cech, aspiracji i możliwości ich realizowania. Dlatego nie da się wymyślić nic lepszego niż prawa człowieka i obywatela – odnoszące się nie do wydzielanych na tej czy innej zasadzie grup, ale do jednostek, które na forum publicznym rywalizują ze sobą albo zawierają sojusze, kierując się swoją kalkulacją, a nie podporządkowując się rzekomym rasowym czy płciowym determinizmom.

Warto też podkreślić poważniejsze konsekwencje proponowanego przez feministki myślenia. Oto w pierwszym przypadku mamy społeczeństwo otwarte, demokratyczne, w którym – zgodnie z uniwersalizmem ładnie wyrażanym przez jedną z religii – nie ma mężczyzny ani kobiety, Żyda ani Greka, pana ani niewolnika, natomiast w drugim wracamy do prehistorycznych czasów, gdzie pierwotne hordy pielęgnują swoje „wrodzone” partykularyzmy i zwalczają się zaciekle.

W tym drugim przypadku nie jest możliwe jakiegokolwiek współdziałanie pomiędzy różnymi grupami: wszyscy są trwale uwięzieni w wyznaczonych przez biologię ramach, a złamanie lojalności naraża co najmniej na niewybredne inwektywy. Współczesne środowiska feministyczne zdają się stosować jeszcze bardziej (niż czynili to naziści czy marksiści) uproszczone schematy w postrzeganiu struktury społecznej. Staje się ona uboga i archaiczna: zamiast wizji wielu ras czy klas feministki proponują idealnie dychotomiczny podział ludzkości według płci. Nie widzą żadnej szansy już nie na sympatię, ale i na empatię, racjonalne porozumienie czy choćby wykalkulowaną transakcję między przedstawicielami zantagonizowanych grup – czeka je tylko konfrontacja w ramach ustalonych z góry parytetów.

W ramach ultrakolektywizmu neguje się istnienie osobników czy indywidualności i dopuszcza jedynie istnienie grup wyposażonych w „dusze zbiorowe”, ovladniętych tymi samymi pragnieniami i dążeniami. Takie mistyczne przekonanie nijak się ma do nowoczesnego liberalizmu, którego podstawową przesłankę brytyjska żelazna dama wyraziła kiedyś następująco: nie ma społeczeństwa, są tylko jednostki.

Listę zastrzeżeń wobec postulatu ponownego wprowadzenia zasady numerus clausus (i ponownie, dodajmy, kierując się wzorami płynącymi z zachodniej Europy) można by poszerzyć. Tocząca się dyskusja – pod warunkiem że będzie się odwoływała do argumentów, a nie inwektyw – przyniesie ich pewnie więcej.

Na zakończenie przyda się jeszcze jedna uwaga. Otóż wydaje się, że niektóre feministki, zarzucające pozostałym kobietom „fałszywą świadomość”, brak wiedzy i zdradę wspólnych interesów, grzeszą tym samym. Toczenie emancypacyjnych batalii pod sztandarem feminizmu jest bowiem nieporozumieniem i obrażą dla każdej szanującej się kobiety, zważywszy na fakt, co znaczyło to słowo i do jakich konotacji odsyłało.

### **„Mulier” brzmi dumnie**

„Femen”, jak przypomina św. Augustyn w „Państwie Bożym”, to tyle co udo i bok (femur), z którego kobieta została ponoć stworzona. Mało zaszczytna genealogia, której lepiej byłoby nie przypominać. Z kolei, jak tłumaczy komentator Wergiliusza Serwiusz Gramatyk, starożytni nazywali potocznie „mala” (jabłko) męskie jądra, stąd skojarzenia ze słowem „female” bywały dwuznaczne. „Femina” oznaczała kobietkę, kobieciątko, kobiecinę – słowo to miało więc wydźwięk pobłażliwy, frywolny, deprecjonujący.

W odniesieniu do kobiet poważnych, dojrzałych i otaczanych szacunkiem łacina dysponowała innym słowem: „mulier”. Najwyższy czas przypomnieć je i wprowadzić ponownie do użycia. Skoro feministki opowiadają się za infantylną i podrzędną wersją kobiecości (zważywszy na merytoryczną jakość ich argumentów, chyba najzupełniej słusznie), pozostałym kobietom nie pozostaje nic innego, jak zaproponować konkurencyjną wizję i zainicjować ruch mulierystek. Do tego ruchu już teraz zgłaszam akces.

*Autorka jest socjologiem, kieruje Zakładem Socjologii Kultury na Uniwersytecie Warszawskim i Zakładem Socjologii Wsi Instytutu Rozwoju Wsi i Rolnictwa PAN*

Za [www.rp.pl](http://www.rp.pl)